Biblioteka Główna UMK Toruń 058292/1952

INFORMACJA PRASOWA

PRIVY COPY

NA PRAWACH RĘKOPISU

058292/1952

Telefon:
Quakenbrück 204

ADRESY:

DLA KORESPONDENCJI:

„INFORMACJA PRASOWA"
Quakenbrück
Schiphorst 2
Germany
Brit. Zone
Prenumerata miesięczna 5 DM

PRZEDSTAWICIELE:

Zjednoczone Królestwo:
(Prenumerata miesięczna 5 sh)
A. O. Jacyna
32, Alleyn Road
London S.E 21
Great Britain

Obie Ameryki:
(Prenumerata miesięczna 1 dol.)
Henryk Jaracz
31, Admiral Dewey Ave. Ingram,
Pittsburgh 5, Pa.
U. S. A.

Holandia:
(Prenumerata miesięczna 2 fl.)
O. Dambek
Gezellenhuis „Egge"
Brunssum/L.
Nederland

Francja:
(Prenumerata miesięczna 200 fr.)
Jan Jasiewicz
25, rue Surcouf
Paris 7e

Dostawa pocztą lotniczą za zwrotem dopłaty lotniczej.

Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu

Nr.287. Dnia 10.marca 1952 Rok VII.

SPRAWY MIEDZYNARODOWE

KANAŁ WOŁGA-DON

Zwołana na kwiecień br.do Moskwy światowa konferencja gospodarcza połączona ma być równocześnie - tak przynajmniej planuje Moskwa - z uroczystym otwarciem... kanału Wołga-Don. O budowie takiego kanału w Sowietach nic nie było wiadomo do r.1950,jakkolwiek prace rozpoczęto jeszcze przed II Wojną Swiatową. O fakcie tym świat dowiedział się dopiero z ukazu sowieckiego w r. 1950,który zakończenie budowy przesuwał o dalsze dwa lata.

Budowa kanałów i elektryfikacja to dwie dziedziny,w których Sowiety zrobiły znaczny postęp, wbrew temu,co na ten temat mówi się i pisze.Problem budowy kanałów a tym samym polepszenia fatalnej rosyjskiej komunikacji,zajmował umysły sowieciarzy od pierwszego dnia rewolucji.Niebył to problem nowy,bo myśleli i nad nim carowie,ale nie byli w stanie go urzeczywistnić.W problemie tym szczególne miejsce zajmował plan połączenia dwu największych rzek Rosji Europejskiej Wołgi z Donem,odległych od siebie między Stalingradem a Kalaczem zaledwie o 100 km.

Sowiety postanowiły plan urzeczywistnić - i jak wynika z ich planów na kwiecień br. - urzeczywistniły.Czyimi rękami kanał ten został zbudowany,nie trzeba oczywiście wspominać.Praca jednak,jaką sowiecki niewolnik czy jeniec musiał tu wykonać,jest wyczynem,godnym nie tylko wzmianki.Wystarczy - dla zobrazowania tego wyczynu - podać kilka tylko cyfr.

Odległośc między Wołgą a Donem w miejscu budowy wynosiła wprawdzie zaledwie 100 km,ale na tej przestrzeni znajdował się właśnie podział wód,którego najwyższe wzniesienie wynosiło 88 m ponad poziom Wołgi a 44 m ponad poziom Donu. By

C 101470

INFORMACJA PRASOWA

NA PRAWACH RĘKOPISU

PRIVY COPY

0582.92/1952

Telefon:
Quakenbrück 204

ADRESY:

DLA KORESPONDENCJI:

„INFORMACJA PRASOWA"
Quakenbrück
Schiphorst 2
Germany
Brit. Zone
Prenumerata miesięczna 5 DM

PRZEDSTAWICIELE:

Zjednoczone Królestwo:
(Prenumerata miesięczna 5 sh)
A. O. Jacyna
32, Alleyn Road
London S.E. 21
Great Britain

Obie Ameryki:
(Prenumerata miesięczna 1 dol.)
Henryk Jaracz
31, Admiral Dewey Ave. Ingram,
Pittsburgh 5, Pa.
U. S. A.

Holandia:
(Prenumerata miesięczna 2 fl.)
O. Dambek
Gezellenhuis „Egge"
Brunssum/L.
Nederland

Francja:
(Prenumerata miesięczna 200 fr.)
Jan Jasiewicz
25, rue Surcouf
Paris 7-e

Dostawa pocztą lotniczą za zwrotem dopłaty lotniczej.

Nr. 287. Dnia 10. marca 1952 Rok VII.

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

KANAŁ WOŁGA-DON

Zwołana na kwiecień br. do Moskwy światowa konferencja gospodarcza połączona ma być równocześnie - tak przynajmniej planuje Moskwa - z uroczystym otwarciem.. kanału Wołga-Don. O budowie takiego kanału w Sowietach nic nie było wiadomo do r. 1950, jakkolwiek prace rozpoczęto jeszcze przed II Wojną Światową. O fakcie tym świat dowiedział się dopiero z ukazu sowieckiego w r. 1950, który zakończenie budowy przesuwał o dalsze dwa lata.

Budowa kanałów i elektryfikacja to dwie dziedziny, w których Sowiety zrobiły znaczny postęp, wbrew temu, co na ten temat mówi się i pisze. Problem budowy kanałów a tym samym polepszenia fatalnej rosyjskiej komunikacji, zajmował umysły sowieciarzy od pierwszego dnia rewolucji. Niebyło to problem nowy, bo myśleli i nad nim carowie, ale nie byli w stanie go urzeczywistnić. W problemie tym szczególne miejsce zajmował plan połączenia dwu największych rzek Rosji Europejskiej Wołgi z Donem, odległych od siebie między Stalingradem a Kałaczem zaledwie o 100 km.

Sowiety postanowiły plan urzeczywistnić - i jak wynika z ich planów na kwiecień br. - urzeczywistniły. Czyimi rękami kanał ten został zbudowany, nie trzeba oczywiście wspominać. Praca jednak, jaką sowiecki niewolnik czy jeniec musiał tu wykonać, jest wyczynem, godnym nie tylko wzmianki. Wystarczy - dla zobrazowania tego wyczynu - podać kilka tylko cyfr.

Odległość między Wołgą a Donem w miejscu budowy wynosiła wprawdzie zaledwie 100 km, ale na tej przestrzeni znajdował się właśnie podział wód, którego najwyższe wzniesienie wynosiło 88 m ponad poziom Wołgi a 44 m ponad poziom Donu. By

UNIWERSYTECKA BIBLIOTEKA
C 10/140

pokonać tą różnicę,trzeba było zbudować 13 śluz,3 zapory wodne i szereg stacji pomp.Cztery z tych śluz potrzebne były od strony Donu a 9 od strony Wołgi.Ponieważ zaś Wołga leży znacznie niżej,całe zaopatrzenie w wodę (i w prąd do obsługi pomp) trzeba było brac z Donu.Przy tym wszystkim sam kanał ma 5 m głębokości.Co to ostatnie oznacza,zdają sobie sprawę ci,którzy znają się nieco na strategii, zwłaszcza jeśli dodamy,że kanał ten umożliwił połączenie Morza Białego i Bałtyckiego z Morzem Azowskim,Kaspijskim i Czarnym.

Ukaz,o którym wspomnieliśmy wyżej,wspominał i o jeszcze jednym dziele,mającym łączność z kanałem.O wykończeniu do końca r.1951 olbrzymiej zapory wodnej na Donie pod Zimlanskaja i elektrowni.Zapory która ma spiętrzyć 12,6 miljardów metrów sześć.wody i elektrowni o 160 000 kw.Z wypowiedzi i pochwał spotykanych w prasie sowieckiej wynika,że i to dzieło dobiegło końca,piewcy sowieccy mówią już bo - wiem o "zimlajskajskim morzu".Ciągnie się ono 200 km wzdłuż dawnego biegi Donu mając przy tym 30 km szerokości.

PO KONFERENCJI W LIZBONIE

Francji udało się na cały rok bieżący zdala utrzymac gorzki kielich niemieckiego dozbrojenia.Paryż faktycznie mniej obawia się inwazji sowieckiej niż amerykańskiego aktywizmu i dozbrojenia Niemiec I chce koniecznie utrzymać swe sztuczne stanowisko przodującego narodu w Europie.Wszystko to stoi w sprzeczności z tak konieczną równowagą między wielkimi państwami Zachodu,a równowaga ta jest prze - cież główną przesłanką wspólnoty europejskiej.("TEMPO" - Rzym).

Jedynym,który może mówić o "sukcesie" w Lizbonie,jest min.Schu - man; wszystkie bowiem przyrzeczenia poczynione w kwestii armii europejskiej odpowiadały życzeniom francuskim.Ponieważ Francja tego chciała - nie zgodzono się na przyjęcie Niemiec do NATO.Ponieważ Francja tego chciała - zgodzono się,by nie wystawiano niemieckiego kontyngentu przed ratyfikowaniem paktu o armii Europejskiej przez zainteresowane parlamenty.Ponieważ ilość francuskich dywizji zmniejszono na 12 - ma zmniejszyć się dywizje niemieckie do 10.Z powodu obaw francuskich,że uzbrojone Niemcy będą "agresywne" i mogłyby wyłamać się z armii europejskiej - NATO musiało przyrzec odpowiednie gwarancje.A poza tym z Londyni i Lizbony mógł Schuman przywieźć do domu i ten"sukces",że niemiecka produkcja zbrojeniowa nie tylko zostanie ograniczona,ale w dalszym ciągu pozostawać będzie pod kontrolą zachodnich okupantów.Tragiczną ironię tych francuskich sukcesów widać w fakcie,że rząd francuski po tych konferencjach wcale nie zo stał wzmocniony,a wpadł w nowy kryzys... To,co stało się w Lizbonie to jedno szyderstwo z niemieckiej demokracji.("NEUER VORWARTS" - organ socj.niemieckich).

RZąDY USTEPUJą...

WE FRANCJI... Pięc tygodni rządzenia i gabinet Faure zmuszonybył ustąpić.Kark skręciło mu domaganie się od Zgromadzenia Narodowego by dla wyrównania budżetu podwyższono podatki o 15%.Następca Plevena "tylko" 20 razy stawił Zgromadzeniu votum zaufania.Nie będziemy wymieniać tu - o jakie problemy chodziło,gdyż jakkolwiek pierwsze (dotyczące zwiększenia kredytów wojskowych) przebrnął szczęśliwie , bo tylko komuniści zaoponowali,przy drugiem już potknął się tak, że wolał ustąpić.Pleven żądał swego czasu 10% podwyżki wszystkich podatków - i musiał ustąpić.Faure - wobec zwiększającej się pustki w kasie panstwowej - żądanie swe musiał o 5% podwyższyć - i również musiał pójść śladami Plevena.Deputowani potrafili powiedzieć A (by podwyższyć wydatki zbrojeniowe),a nie potrafili powiedzieć B (skąd na te wydatki wziąć pieniądze).

Upadek Faure to wydarzenie o doniosłym znaczeniu nie tylko dla Francji. Wojna w Indochinach pożera ogromne sumy a kasa państwowa pusta. Kto z tego w pierwszym rzędzie może mieć radość? Sam Kreml. Jego to przecież, a bezpośrednio komunistów sukces, że do tego kryzysu doszło.

...I W EGIPCIE. Powody nieoczekiwanej zmiany rządu w Egipcie są raczej tajemnicze. Napewno nie fakt, jak to chcą niektórzy, że Maher Pasza zamierzał na przeciąg 4 tygodni suspendowac parlament, gdyż na stępca jego, Hilaly Pasza, zamiar ten wprowadził w czyn. Inni zwracają uwagę na - niespodziewaną chorobę ambasadora brytyjskiego w Kairze właśnie w tym momencie, gdy miały być podjęte rozmowy na temat konfliktu egipsko-angielskiego. Choroba "dyplomatyczna"?

Hilaly Pasze był wafdystą, ale posprzeczał się z kolegami (z powodu korupcji, której był przeciwnikeim) i przeszedł do "niezależnych".

Nowy premier egipski - pisze szwajcarska "DIE TAT" - wykluczony został z partii Wafdystów, gdzie był przedstawicielem skrzydła postępowego, bo domagał się wewnętrznych reform i walki z korupcją. W czasie, gdy Maher Pasza przygotowywał się do nowych rozmów z brytyjskim ambasadorem i starał się o moralne poparcie Wafdystów, za kulisami pilnie szukano na kogoby można zrzucić odpowiedzialność za zamieszki styczniowe. Król Faruk najchętniej skorzystałby ze sposobności by usadzić starych swoich wrogów Nahas Paszę i ministra spraw wewnętrznych, ale Maher Pasza szukał u Wafdystów poparcia zwlekając z opublikowaniem oficjalnego komunikatu o niepokojach, poważnie obciążającego Wafdystów. Wkroczył więc sam i sądzi, że uda mu się Wafdystów rozbić.

--o--

ZAROBEK PREZYDENTA USA. Czy urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych jest popłatny? Większość ma o tym całkowicie mylne wyobrażenie. Jeszcze do r.1948 właściwie prezydent - dopłacał. Wielu z nich zmarło w takim zubożeniu, że Kongres widział się zmuszonym wdowom po prezydentach przyznać skromną przynajmniej rentę w wysokości 5000 dol. rocznie. Roosevelt był na tyle zamożny, że kwestia pieniędzy nie odgrywała u niego roli. Inaczej było jednak z Trumanem. Obejmując prezydenturę nie miał właściwie nic, bo całe swe życie spłacał długi powstałe przez bankructwo swego przedsiębiorstwa (dom mody). Po pierwszym okresie prezydentury był równie ubogi, co na jego początku. Uposażenie prezydenta nie było zmieniane od szeregu lat i tylko dzięki dużej oszczędności udawało się nie przekroczyć etatu. Cała pensja wynosiła 75 000 dol. z czego aż 37 000 pochłaniały podatki (dochody prezydenta amerykańskiego nie są wolne od podatku, jak to jest w innych krajach). Dopiero w 1949 r. Kongres zauważył, że za 38 000 nie można należycie spełniać obowiązków prezydenckich, i podniósł pensję do 1oo tysięcy dol., uchwalając dodatkowe 5o ooo na wydatki nieprzewidziane. Z pensji 45 000 dol. ponownie odciągano na podatki, ale dodatkowe 50 tysięcy były już od podatku zwolnione. W wypadku Trumana zaszła jeszcze inna okoliczność, która pozwoliła, że mógł jednak porobić oszczędności: przeniesienie się, z powodu reparacji Białego Domu, do skromniejszego Blair-House, gdzie większe, kosztowniejsze przyjęcia były niemożliwością. Ogólny jego dochód wyniosił w drugim okresie prezydentury równe 6oo ooo z czego 173 5oo pochłonęły wprawdzie podatki, ale przy stosunkowo skromnym życiu pp. Trumanów ocenia się, że za ten drugi okres po odliczeniu wydatków pozostanie Trumanom na czysto równe 2oo tysięcy dolarów oszczędności. Następca jego, względnie on sam w razie ponownego wyboru, nie będzie już miał okazji porobienia takich oszczędności. Raz dlatego, że dodatkowe 50 000 będą również opodatkowane a po drugie - Biały Dom zostanie już odrestaurowany i wydatki reprezentacyjne będą znacznie większe.

§§§§§§§§§§§§

EKSPERYMENT POLSKI

Krakowski "TYGODNIK POWSZECHNY" w numerze z 3 lutego br. zamieścił pod takim tytułem obszerne uwagi obu rekatorów naczelnych tego jedynego dziś w Kraju pisma katolickiego na temat porozumienia między reżimem komunistycznym w Polsce a Episkopatem i współżycia marksizmu z Kościołem. Ponieważ przypuszczać należy, że wywody obu autorów opublikowano za uprzednią zgodą władz kościelnych w Polsce, uważamy za wskazane podać je w obszernym wyjątku.

...Do roku 1939 katolicy polscy wyobrazić sobie nawet nie umieli, aby kontakt bezpośredni katolicyzm-komunizm mógł prowadzić do jakiegokolwiek innego stosunku wzajemnego, jak najostrzejsza walka. I chyba tylko bliższa obserwacja stosunków francuskich, zwłaszcza praktyki stosunków między katolikami i komunistami, budzić by mogła u Polaka pierwsze przeczucia innych możliwości na przyszłość Ale przeczucia te obce były szerokiemu ogółowi.

Przyszły jednak dni przełomowych wydarzeń historycznych, gdy kontakt obu tych obozów na ziemi polskiej stał się faktem. Ale nie wszyscy zechcieli nowej rzeczywistości odważnie spojrzeć w oczy. Wielu wolało się łudzić, licząc na "deus ex machina" w postaci interwencji czynnika trzeciego, zewnętrznego. Spekulacje te - co dla nas od początku było oczywiste - okazały się fałszywe. Społeczeństwo katolickie Polski znalazło się sam na sam z rewolucyjnym obozem marksistowskim. Co dalej?... Wydarzenia, które teraz w Polsce i w krajach demokracji ludowej miały się rozegrać, dostarczyć też miały ważnych wytycznych orientacyjnych o znaczeniu pierwszorzędnym dla przyszłości Kościoła katolickiego jako całości.

Dziś mamy za sobą prawie już sześcioletnie doświadczenie. Dlatego warto jest sięgnąć myślą wstecz i pokusić się o dokonanie prowizorycznego bilansu historycznego. Czyniąc przegląd wydarzeń, które się w ciągu lat ostatnich w Polsce rozegrały, stwierdzamy, że stosunki nie zawsze dobrze się układały, że w krótkim tym, ale jakże obfitym w wypadki okresie nie brak było krótkich spięć i dramatycznych konfliktów. Ale chociaż epizody negatywne nie są skąpe, jeden jest fakt, który majoryzuje je swoją bezapelacyjną wymową: jest nim porozumienie między Rządem RP i Episkopatem Polski. Na przekór wszystkim pesymistycznym przewidywaniom i na przekór usilnym staraniom czynników zewnętrznych, usiłujących siać w Polsce ferment, porozumienie mogło jednak dojść do skutku i, mimo wszelkich trudności i kryzysów, utrzymuje jednak nadal swój walor. Jest to fakt dla naszego życia fundamentalny. Jakiż jest jego sens istotny?

Chodzi tu nie o formalno-prawne określenie porozumienia, ale o jego merytoryczny sens społeczny i ideowy. Znalezienie pełnej odpowiedzi na to pytanie wymaga należytego zrozumienia dynamiki współczesnego nurtu dziejów oraz właściwej oceny sytuacji szczególnej, w jakiej się Polska znajduje. Porozumienie - w naszym przekonaniu - ma sens dwojaki. Jeden bardzo konkretny, wewnętrzno-polski, ściśle związany z dniem bieżącym naszej rzeczywistości - i drugi szerszy, uniwersalny, zarysowujący się tylko w perspektywicznym spojrzeniu historycznym. Zanalizujemy pokrótce oba te aspekty.

I. Aspekt pierwszy jest prostszy. Porozumienie jest praktycznym kompromisem życiowym między Kościołem w Polsce i rządzącym u nas obozem marksistowskim. Określenie to wymaga bliższych wyjaśnień. Mia

nowicie jest to kompromis życiowy, nie zaś ideowy, gdyż żadna ze stron nie poczyniła jakichkolwiek ustępstw dokrynalno-programowych a tylko osiągnięto zgodę co do stworzenia w Polsce "mudus vivendi"

W myśl litery porozumienia obóz marksistowski tolerując autonomię życia Kościoła w Polsce i i gwarantując mu swobodę działalności nauczycielskiej, wzamian żąda konstruktywnej postawy katolików w państwie ludowym. Wymaga się nie tylko lojalności państwowej wściłym tego słowa znaczeniu, bo to jest samo przez się zrozumiałe, ale też dodatkowego wkładu obywatelskiego. Chodzi o dzieło odbudowy, o akcję obrony pokoju, o aktywne przeciwstawienie się wszelkim próbom dywersyjnego fermentu, o walkę z niemieckimi tendencjami odwetu, kierującymi się przeciw Polsce, wreszcie o poparcie niektórych poczynań związanych z reformami społecznymi.

Nie eliminując walki ideowej, porozumienie ma jednak zapobiegać przerzucaniu się jej na teren polityczny. Ma więc realizować w Polsce pokój społeczny, ułatwiając współpracę między katolikami i marksistami dla dobra narodowego.

Widzimy w tym zwycięstwo rozumu nad nad nastrojami emocjonalnymi oraz przejaw dojrzałego poczucia odpowiedzialności za Polskę. Dylemat rysował się jasno, trzeba było wybierać: wewnętrzną walka polityczna na tle religijnym, rozdzierająca naród polski, albo rozsądne wzajemne ustępstwa i ułożenie "modus vivendi". Są w społeczeństwie naszym ludzie, którzy rozwiązanie takie krytykują, nie zdając sobie zapewne sprawy z fatalnych dla społeczeństwa konsekwencji zaognienia się konfliktu wewnętrznego. W kierunku rozbicia porozumienia pracowały i pracują usilnie różne obce czynniki dywersyjne, którym chodzi o to, aby w jakikolwiek sposób osłabić rząd ludowy, ale które nie mają żadnych skrupułów co do tego, jak straszną cenę płacić by musiał cały naród polski. Rozpalenie wewnętrznego konfliktu religijnego przysporzyłoby na pewno rządowi kłopotów, ale czynnik władzę sprawujący ma zawsze większą możność wyrządzenia przeciwnikowi ciężkich szkód doraźnych. Kościół poniósłby więc niechybnie poważne straty. Po ciężkich i niedawnych cierpieniach wojennych naród byłby znów nękany tragiczną i niepotrzebną walką wewnętrzną.

Jesteśmy przekonani, że jej konsekwencje w dziedzinie moralnej i kulturalnej byłyby zdecydowanie ujemne, nie mówiąc o wielkim marnotrawstwie energii społecznej.

Oceniają to dobrze zarówno katolicy jak i marksiści: fakt porozumienia zwiększa stabilizację wewnętrzną Polski, łagodząc antagonizmy społeczno-ideowe. To jest pierwszy zasadniczy jego aspekt. W tym sensie jest to akt o znaczeniu wewnętrzno-narodowym. Ponieważ stan pokoju wewnętrznego jest dziś na pewno rozumnym wymogiem polskiej racji stanu, zatem przekonani jesteśmy, że układ z 14 kwietnia 1950 zapisany będzie przez historię na plus zarówno Episkopatowi jak Rządowi Polski Ludowej.

II. Aspekt drugi jest bardziej złożony. Porozumienie ma teżsens ogólny, przekraczający ramy zagadnień wewnętrzno-krajowych. Mówiliśmy, że oczy katolików różnych krajów zwrócone są na Polskę z nadzieją i niepokojem. Dokonuje się bowiem u nas próba wypracowania warunków "modus vivendi" pomiędzy dwoma tak bardzo dynamicznymi a tak ze sobą sprzecznymi ideowo obozami: między katolicyzmem a komunizmem. Cóż dziwnego, że eksperyment polski wagą swoją przerasta skalę spraw jednego narodu i że wyniki jego będą oceniane przez cały Kościół katolicki...

Zagadnienie katolicyzm-komunizm mało nastręcza okazji do optymizmu. Ale znowuż wystrzegać się należy fatalizmu i to fatalizmu negatywnego w patrzeniu na stające się procesy historyczne. Mówi się

o "chrzczeniu komunizmu", rozumiejąc przez to połączenie socjalistycznego programu społecznego z moralnością i metafizyką chrześcijańską. Koncepcję taką marksiści odrzucą z uburzeniem. My jej natomiast nie odrzucamy, ale nie możemy konstelacji takiej wyobrazić sobie inaczej, jak tylko jako produkt długoletniej ewolucji, trwającej co najmniej lat dziesiątki...

Ale na naszym etapie historii? Czy nie jest możliwe bezpośrednie oddziaływanie na wydarzenia współczesne w sensie lepszego ukształtowania stosunków między Kościołem katolickim a obozem rewolucji socjalistycznej?

Jeżeli na pytanie to nie może już dziś paść prosta negatywna odpowiedź, to jest to przede wszystkim zasługą osiągniętego w Polsce porozumienia. Pomimo niemałych trudności, jakie napotyka ono w swej realizacji, porozumienie polskie jest dowodem, że poprawa stosunków jest w praktyce możliwa. Zostało w ten sposób udowodnione, że walka między obozem rewolucji i Kościołem nie jest jakąś fatalistyczną nieodwracalną koniecznością socjologiczną i że przy staraniu z obu stron możliwajest bardzo istotna modyfikacja stosunków. I to jest ów drugi ważny aspekt porozumienia. Inauguruje ono eksperyment polski, który ma swój sens uniwersalny.

Ta uniwersalna funkcja porozumienia polskiego jest dla nas oczywistością. To właśnie jest przyczyną, dla której jesteśmy zwolennikami polskiego kompromisu. Porozumienie z dnia 14 kwietnia 1950powinno było dojść do skutku, aby eksperyment polski mógł mieć miejsce. Ma on dla nas sens pozytywny, bo trzeba było dokonać próby współżycia katolików i marksistów w ramach państwa rządzonego przezobóz rewolucji. Nie przesadzamy chyba w optymiźmie, ale nie jesteśmy też uprzedzeni. Być może eksperyment polski okaże się punktem zwrotnym. Być może determinizm faktów będzie tak silny, że tu znajdzie swój początek nowy stosunek rewolucyjnego obozu marksistowskiego do chrześcijaństwa i Kościoła.

Dlatego na ludziach, którzy powołani są w jakikolwiek sposóbdo uczestnictwa w dziele realizacji porozumienia, ciąży ogromna odpowiedzialność. Nie wolno przez lekkomyślność, przez inercję lub przez jakieś osobiste uprzedzenia próby takiej zniweczyć i sparaliżować. Nie wolno się w sprawie tak wielkiej kierować nastrojami i emocjonalnymi sympatiami. Obowiązek z tego wynikający spełnić trzeba zpełną świadomością i osobistym poświęceniem. Wynikają stąd pewne konkretne zobowiązania, które społeczeństwo katolickie powinno po męsku akceptować. Zdając sobie bowiem sprawę z celów, o które w ramach porozumienia walczyć muszą katolicy, nie można też nie doceniać tego, jak wiele zależeć musi od zajętej przez nich postawy. Apolityczność zwalnia katolików od uczestniczenia w ruchu marksistowskim, ale ta postawa apolityczna musi być rzeczywiście konsekwentna, gwarantować musi zupełną lojalność państwową i ma całkowicie uodpornIć na wszelkie sugestie polityczne, pochodzące ze strony czynników zewnętrznych lub wewnętrznych, które z jakichkolwiek powodów walczą z państwem ludowym.

Kiedy eksperyment polski będzie można w tym uniwersalnym sensie uważać za udały? niech pytanie to pozostanie narazie retorycznym. Szukanie na nie już dziś wyczerpującej odpowiedzi byłoby zuchwałością wobec historii. Nie oczekujemy od współczesności przewrotów zbyt rewolucyjnych. Można dziś tylko mówić o zasadniczych elementach które warunkują zmianę sytuacji i od których zależy przejawianie się tendencji przełomowych. Dla strony katolickiej dwa są zasadnicze sprawdziany powodzenia eksperymentu. Pierwszy to sprawa niezależności Kościoła i swobody jego działalności apostolskiej; Drugi to kwestia ogólnego "klimatu" moralnego w państwie.

Wolność Kościoła to nie tylko swoboda odprawiania nabożeństw w murach świątyń, ale to także - swoboda nieskrępowanej działalności nauczycielskiej. Chodzi o swobodę tworzenia kultury chrześcijańskiej czyli kształtowania człowieka i jego stylu życia w myśl ideałuchrze ścijańskiego. Ale realizacja kultury chrześcijańskiej - jeśli nie od bywa się w katakumbach - narzuca też istotną problematykę społeczną. Stąd problem etyki społecznej i - jak powiedzieliśmy - ogólnego klimatu moralnego. Opozycja etyczna musiałaby być dla katolików opozycją bardzo zasadniczą. Dlatego właśnie opozycja moralna doprowadziła Mouniera do opozycji politycznej i do rezygnacji z prób nowego ułożenia podziałów politycznych. Tak w najogólniejszym skrócie wygląda zagadnienie od strony katolickiej.

Dla marksistów oczywiście sprawdzianem naczelnym możliwości współżycia będzie stosunek katolików do dzieła budowy socjalizmu. Przy tym postulat ten narzuca bogatą problematykę społeczną i polityczną, wymagającą obszernego omówienia.

Uzgodnienie tych dwóch stanowisk generalnych nie jest łatwe. TRudno jest też wyjść z martwego punktu i dokonać pierwszego przełomu, zapoczątkowującego ewolucyjne przemiany. I pod tym względem wielkie znaczenie ma porozumienie polskie, będące właśnie pierwszym przezwyciężeniem tego martwego punktu. Przewiduje ono w zasadzie równoległość i równomierność wypełniania wynikających z tego układu zobowiązań.

Jest jeszcze przedwcześnie mówić o wynikach eksperymentu polskiego. Rozwój wydarzeń historycznych przynieść może jeszcze bardzo niespodziewane przeobrażenia sytuacji, które omawiane tu zagadnienie uczynią bardziej jeszcze złożonym i trudnym, albo też rozwikłanie jego problematyki ułatwią. Ale gubienie się w dociekaniach na ten temat jest sprawą dość jałową. Naszym konkretem jest porozumienie, czyli eksperyment polski. Jego ramy oficjalne są szczupłe. Zamyka się ono ściśle w ramach jednego państwa i tylko na polski wewnętrzny użytek zostało napisane. Niemniej zdajemy sobie sprawę, że droga do zapoczątkowania dalszych przeobrażeń prowadzi też przez realizację porozumienia u nas. Świadomość tego każe zdwoić poczucie odpowiedzialności. Sens porozumienia nie na tym polega, że akt taki został podpisany ale na tym, że treść jego w życiu bezustannie ma się realizować. Porozumienie jest zadaniem, postawionym do wypełnienia. Naszym obowiązkiem jest trudzić się nad jego rozwiązaniem. (St. Stomma i J. Turowicz).

----ooo----

WARUNKI PRZYJECIA na Uniwersytet Wolnej Europy ogłosiła ostatnio prasa francuska. Zgłaszać się mogą studenci urodzeni po 31, grudnia 1921 r.- uciekinierzy z Albanii, Bułgarii, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy Polski, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii. Stypendium wystarcza na opłacenie studiów, utrzymania, mieszkania i drobnych wydatków. Studiować można na wydziałach: prawnym, humanistycznym, medycznym, farmakologicznym, matematyczno-przyrodniczym i teologicznym Uniwersytetu Strasburskiego wzgl. w innych uniwersytetach i kolegiach europejskich (4/5 stypendiów na Uniw. Strasburski, 1/5 na inne). Po formularze podań oraz szczegóły warunków uzyskania stypendium należy zwracać się listownie na adres: "Association du College de l`Europe Libre", 7 rue de la Paix, P a r i s II-e, France.

Ostateczny termin składania podań - 15. IV. 1952.

§§§§§§§§§§§§

ŻYCIE POLSKIE NA OBCZYŹNIE

PREZES T.BIELECKI W U.S.A.

W dn.5 bm. przybył do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczny pobyt prezes Stronnictwa Narodowego dr T.Bielecki. Ostatnia jego wizyta w Stanach miała miejsce trzy lata temu. Nawiązał wtedy ważne kontakty z amerykańskimi kołami rządowymi, politycznymi, senatorami i kongresmanami oraz z przedstawicielami Pentagonu. O wysiłkach jego dotarcia wszędzie i postawienia sprawy Polski w polityce i opinii amerykańskiej świadczy ok. 150 rozmów, które przeprowadził z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa amerykańskiego na wszystkich szczeblach.

Od ostatniego pobytu w Ameryce osią działania Prezesa Bieleckiego i jego stronnictwa było stworzenie jednego ośrodka polityki polskiej na emigracji, opartego na zasadzie ciągłości prawnej państwa polskiego. Dzięki jego wytrwałej pracy została powołana do życia w r.1949 Rada Polityczna, która na przestrzeni ostatnich dwóch lat stała się głównym ośrodkiem polityki polskiej. W niej to bowiem, po ostatnim jej rozszerzeniu przez przystąpienie dwóch dalszych ugrupowań znaleźli się przedstawiciele głównych stronnictw politycznych Dzięki temu reprezentatywnemu charakterowi Rada Polityczna może rozwijać i już dziś rozwija szeroką działalność polityczną na gruncie międzynarodowym, skutecznie walcząc o interesy polskie.

Dzięki swoim niestrudzonym wysiłkom i niezłomnej postawie w obronie praw Polski prezes T.Bielecki ma dziś pozycję nie tylko przywódcy jednego z największych polskich ruchów politycznych, ale polityka i męża stanu w skali ogólno-narodowej, jednoczącego w sobie zasady obrony ściśle polskich interesów ze zrozumieniem potrzeb nowoczesnego świata i Europy jako całości.

Przyjazd jego do Stanów Zjednoczonych przypada w momencie, kiedy formułowane będą programy partii politycznych w nadchodzących wyborach amerykańskich i kiedy polityka amerykańska coraz głębiej interesuje się problemem krajów środkowo-europejskich z Polską na czele. W związku z tym pobyt prezesa T.Bieleckiego w Ameryce i jego program działania nabierają szczególnej wagi.

--ooo--

NAGRODA LITERACKA GRUŹLIKÓW. Prowadzona od marca ub. r. zbiórka na "Nagrodę Literacką Gruźlików", zainicjonowana przez grupę Polaków w sanatorium Amberg w Niemczech, została zakończona przynosząc w sumie 1120 DM. Jury, w skład której wchodzili red. J.Giedroyc, P.Hostowiec i dr W.Zaleski, wysunęło do nagrody T.Parnickiego i J.Łobodowskiego i Komitet Nagrody przyznał obu pisarzom po 500 DM. Pozostałe 120 DM Komitet rozdzielił równomiernie na fundusz prasowy tygodników "Słowo Katolickie" i "Polak" oraz "Ostatnich Wiadomości".

W komunikacie wydanym przez Komitet z racji przyznania obu nagród czytamy: "Intencją Komitetu Nagrody Literackiej było pobudzenie do ofiarności polskiego zarobkującego społeczeństwa cywilnego w Niemczech. Gwoli prawdy nie możemy stwierdzić, aby obowiązek ten był spełniony przez wszystkich. Tym większy zaszczyt przynosi tym wszystkim, którzy obowiązek swój spełnili i którym wyrażamy swój szacunek i głęboką wdzięczność".

Podkreślić warto, że w ogólnej sumie, jaką dała zbiórka, znajduje się równowartość 42 dol. zebranych na ten cel przez redakcję "Nowego Swiata" w Nowym Yorku.

W TORONTO w Kanadzie dla urozmaicenia życia nowoprzybyłym i dania godziwej rozrywki,utworzono nowy klub pod nazwą "Smocza Jama". Klub prowadzi znany poeta Wacław Iwaniuk. Klub wystawił ostatnioszopkę polityczną z tekstami Iwaniuka.

Iwaniuk wyjechał do Kanady z Anglii. Ponieważ z pisania wierszy żyć nie można (niestety!),pracował najpierw u rzeźnika a obecnie jest tłumaczem przysięgłym w sądzie (z języka polskiego i francuskiego).

W LONDYNIE odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie własnej siedziby Zjednoczenia Polek na emigracji. Poświęcenia dokonał ks. infułat Michalski. Dom posiada salę klubową na zebrania,pomieszczenie na biura,a górne piętra mają być wynajęte na mieszkania prywatne.

TEATR NA PŁYTACH. Polscy artyści dramatyczni zrzeszeni w Związku Zawodowym Artystów Scen Polskich Zagranicą wespół z kilku osobami z polskich kół przemysłowych interesujących się zagadnieniami teatru i przy współudziale znanej firmy księgarskiej i wydawniczej "Orbis" w Londynie przystąpili do nagrywania na płytach najwybitniejszych sztuk z polskiego repertuaru klasycznego i współczesnego. Na ukończeniu jest już komplet płyt zawierający nagraną komedię A. Fredry pt. "Zemsta" a w przygotowaniu są płyty z takimi sztukami jak "Most" Szaniawskiego,"Warszawianka" Wyspiańskiego i "Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego. Komplety tych płyt z dołączonymi instrukcjami i tekstem odczytu pozwolą na urządzanie wieczorów teatralnych nie tylko w najbardziej odległych,a rozsianych po całym świecie ośrodkach polskich,ale i w każdym domu prywatnym. Wystarczy do tego celu posiadanie zwykłego gramofonu lub adaptera radiowego bez żadnych przeróbek. Wypada nadto wskazać,że tak nagrane sztuki mogą być wielką pomocą przy wystawianiu ich przez zespoły amatorskie.

Ze względu na czas potrzebny do przesłania płyt do odleglejszych skupień podajemy tą drogą do wiadomości,że zamówienia na komplet "Zemsty" A. Fredry należy nadsyłać jak najprędzej,gdyż ilość kompletów jest ograniczona do stu. Cena za komplet (65 minut nagrania) wynosi Ł 6 (lub równowartość w walucie miejscowej) plus koszta przesyłki w specjalnym opakowaniu od 10 do 20 sh zależnie od odległości.

Zamówienia kierować należy na adres: FONOTEATR, c/o "Orbis",38 Knightsbridge,London S.W.1,England. Zamówienia będą wykonywane w kolejności ich napływania. O nagraniu następnych sztuk i o dalszych szczegółach akcji ukażą się osobne komunikaty.

DELEGATURA TPP w Niemczech ulega z dniem 1.IV.br. likwidacji. W związku z tym zagrożone zostało jedyne w Niemczech niezależne pismo tygodnik "POLAK",korzystające dotąd ze skromnej pomocy finansowej Delegatury. Pomoc ta z dniem 1.IV. ma ustać całkowicie i byt tego populatnego w Niemczech tygodnika stanął pod znakiem zapytania. W nr. z 7.bm. redakcja "POLAKA" pisze:"...Jedyna instytucja polska, która rozumiała potrzebę istnienia niezależnego pisma polskiego w Niemczech i która miesiąc w miesiąc służyła skromną pomocą finansową na cele wydawnicze,z dniem 1. kwietnia konczy swą działalność... W miesięcznym budżecie POLAKA powstaje luka,od której wypełnienia zależeć będzie znowu,czy będziemy nadal ukazywać się,czy też pójść śladem innych pism i - zniknąć z widowni." I redakcja apeluje do przyjaciół poza granicami Niemiec,"do tych wszystkich,którzy rozumieją sytuację Polaków pozostałych na terenie Niemiec" o pomoc w jego zachowaniu. Apeluje przede wszystkim do Polonii Amerykanskiej,by pochwały, z jakimi dotąd tygodnik ten się spotykał,zamieniła na "rzecz konkretną na pomoc finansową".

Wierzymy,że apel "POLAKA" nie pozostanie bez echa. Wierzą,a przynajmniej pragną w to wierzyć wszyscy Polacy w Niemczech.

§§§§§§§

R O Ż N E

G O S C

Przyjechał gość z Londynu.

Długa limuzyna stała przed biurami garnizonu. Oficerowie szastali obcasami i salutowali zamaszyście. Ważna figura. Na inspekcję...

Kiedy drzwi otworzyły się nagle i dowódca ukazał się w towarzystwie ważnego gościa, wszyscy w biurze pochylili się pilniej nad otwartymi księgami. Tylko maszynistki wstrzymały swe nerwowe stukanie ze względu na powagę chwili.

On stał.

Dowódca tłumaczył mu ze sztucznym ożywieniem przebieg biurowej pracy.

On stał i słuchał.

Spojrzałem na niego ukradkiem i nasze oczy się spotkały.

Nie, wzrok ten nie był ani dumny, ani daleki, ani miażdżący...

Przeciwnie, spojrzenie było pełne przyjaźni i dobroci. Po chwili ominął dowódcę, który osobą swoją tamował mu przejście między stołami i pochylił się nade mną. Ze wzruszenia przestałem oddychać. Pomyślcie sami, taka ważna ryba... Dowódca zachłysnął się, zasypując go gradem słów i objaśnień. On przemówił. Przemówił do mnie.

Przemówił po ludzku, poprostu... Zapytał się z jakich stron pochodzę, nasunął wspomnienie, które nas zbliżyło, zapytał dlaczego nie udało mi się wyemigrować... Potem zwrócił się do kolegi siedzącego obok i do tych siedzących trochę dalej.

Rozmowa stała się zbiorowa.

Gość usiadł sobie na skraju biurka i poczęstował każdego papierosem.

Dowódca przycichł i tylko czekał niecierpliwie, nie rozumiejąc tego poufalenia.

- Do Anglii może Pan wyjechać tylko w kantyngencie służby domowej. Wiem, nie każdemu to odpowiada, ale raz już na miejscu, może Pan próbować urządzić się inaczej. Wielu jest takich, którzy w ten sposób do Anglii się dostali.

Zapisał nazwisko Kolegi i obiecał dopomóc mu w wyjeździe.

Wokoło naszego gościa utworzyło się kółeczko. Zaufanie towarzystwa rosło.

- A jak się życie w Anglii przedstawia? - padło pytanie.

- Nie jest łatwe, ale ten, kto pracuje, może życ przyzwoicie, a co najważniejsze, ma zapewnioną opiekę lekarską dla siebie i rodziny, zasiłek na wypadek choroby, ubezpieczenie w razie nieszczęśliwego wypadku czy też śmierci. Ten zaś, który pracy znaleźć nie może, też nie jest nieszczęśliwy. Przychodzi do niego urzędnik z opieki społecznej, sprawdza w jakich warunkach żyje i na podstawie doświadczenia oblicza wiele petentowi i jego rodzinie potrzeba na skromne, lecz przyzwoite mieszkanie, na życie, na światło, na opał, na ubranie, robi ogólny rachunek i przyznaje odpowiednią sumę jako zasiłek bezrobocia.

- No tak, ale taki urzędnik napewno robi trudności, nie chce przyznać tego, coby się rzeczywiście należało - wyrwał się jeden z kolegów.

- Tak i nie. Mam z tym urzędem często do czynienia i wiem, że pracuje w nim paru Polaków. Oni to właśnie robią takie trudności, oni jedni.

Wszystkie spojrzenia zawisły pytająco na ustach naszego gościa.

- Urzędnik angielski trudności nie robi, wychodząc słusznie z założenia, że znajduje się na usługach społeczeństwa. Polak zaś wyobraża sobie, że gdy jest urzędnikiem to po to, żeby zdławić, utrudnić, dokuczyć...

Porozmawiał jeszcze chwilę,pożegnał się podając każdemu rękę i biuro opuścił.

Wieczorem w kasynie dowódca urządził przyjęcie na cześć naszego gościa. Zaledwie zasiedliśmy do stołu,zaczęły się przemowy. Długie, nadęte,beztreściwe...

Przyszła i kolej na naszego gościa.

- Polacy robią przemowy na początku,kiedy każdy głodny czeka a zupa mu stygnie. Anglicy najpierw zjedzą,a potem dopiero przemowy wygłaszają.

Potem powiedział parę słów prostych,szczerych,.. Nie było tam wolności i miłości,blizny i ojczyzny... Każde wypowiedziane słowo było potrzebne i posiadało swe właściwe znaczenie. Powiedział krótko to,co miał do powiedzenia.

Moja sympatia była teraz tak silna,że musiałem mu ją przecież okazać. Nie śmiałbym może,ale alkohol dopomógł w tym trochę.

- I Pan jest w Londynie,w polskim rządzie w Londynie?

Musiałem jeszcze raz z jego własnych ust usłyszeć potwierdzenie, bo nie mogłem uwierzyć.

- Dlaczego oni się tam tak kłócą?

- Bo nie wiedzą,co to jest wojna,poniewierka,cierpienie. Każdy wyjechał z Polski w 1939 roku w sposób mniej lub więcej wygodny, przyjechał do Londynu i od 12 lat tam siedzi. Ci ludzie cierpiącej Polski nie znają.

- No,ale tacy jak Pan,przecież są i tacy?

Był to już prawie komplement,ale bezwiedny i bez wyrachowania. Gośc machnął ręką.

- My niewiele mamy do gadania.

W głosie jego było coś,co w jednym obrazie odsłoniło mi ogrom trudności i niezrozumienia,z którymi ten człowiek walczyć musi.

- No,ale przecież jest Pan tutaj,jest Pan na stanowisku,potrafił się Pan tam wybić i utrzymać.

Popatrzył mi przyjaźnie w oczy,jakby pytając,czy może mieć do mnie zaufanie.

- Panie,ja jestem chytry.

Uśmiechnął się przy tym,ale uśmiech ten był taki smutny,że mi się przykro zrobiło i o nic go już więcej nie pytałem. (OST w tyg. "Polak").

§§§§§§§§§§

UWAGA!

Prenumeratorom i odbiorcom naszym z terenu Francji zwracamy uwagę,że przedstawicielstwo IN-PRESSU (Informacji Prasowej) na Francję przejęła obecnie:

Księgarnia "Libella"
12,rue St.Louis-en-l`Ile
P a r i s IV-e.

Pod powyższy adres kierować prosimy obecnie zamówienia i prenumeraty.

§§§§§§§§

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Porozmawiał jeszcze chwilę,pożegnał się podając każdemu rękę i biuro opuścił.

Wieczorem w kasynie dowódca urządził przyjęcie na cześć naszego gościa. Zaledwie zasiedliśmy do stołu,zaczęły się przemowy. Długie, nadęte,beztreściwe...

Przyszła i kolej na naszego gościa.

- Polacy robią przemowy na początku,kiedy każdy głodny czeka a zupa mu stygnie. Anglicy najpierw zjedzą,a potem dopiero przemowy wygłaszają.

Potem powiedział parę słów prostych,szczerych,.. Nie było tam wolności i miłości,blizny i ojczyzny... Każde wypowiedziane słowo było potrzebne i posiadało swe właściwe znaczenie. Powiedział krótko to,co miał do powiedzenia.

Moja sympatia była teraz tak silna,że musiałem mu ją przecież okazać. Nie śmiałbym może,ale alkohol dopomógł w tym trochę.

- I Pan jest w Londynie,w polskim rządzie w Londynie?

Musiałem jeszcze raz z jego własnych ust usłyszeć potwierdzenie, bo nie mogłem uwierzyć.

- Dlaczego oni się

- Bo nie wiedzą,co ka,cierpienie. Każdy wyjechał z Polski w lub więcej wygodny, przyjechał do Londynu Ci ludzie cierpiącej Polski nie znają.

- No,ale tacy jak

Był to już prawie i bez wyrachowania. Gośc machnął ręką.

- My niewiele mamy

W głosie jego było odsłoniło mi ogrom trudności i niezrozum wiek walczyć musi.

- No,ale przecież na stanowisku,potrafił się Pan tam wybić

Popatrzył mi przyj ąc,czy może mieć do mnie zaufanie.

- Panie,ja jestem

Uśmiechnął się prz taki smutny,że mi się przykro zrobiło i pytałem. (OST w tyg. "Polak").

UWAGA!

Prenumeratorom i odbiorcom naszym z terenu Francji zwracamy uwagę,że przedstawicielstwo IN-PRESSU (Informacji Prasowej) na Francję przejęła obecnie:

Księgarnia "Libella"
12,rue St.Louis-en-l`Ile
P a r i s IV-e.

Pod powyższy adres kierować prosimy obecnie zamówienia i prenumeraty.

§§§§§§§§

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300021068432